DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 28 Lutego / 7 Marca 1855 roku. № 63. Jutro Ś. Jana Bożego W.
Wschód słon. o god. 6 min. 33. — Zachód o g. 5 m. 50.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Książe Menszykow donosi, że w nocy z 9 (21) na 10 (22) lutego, wzniesioną została przez nas reduta naprzeciw lewego skrzydła warowni Sebastopolskich, na pochyłości Sapun-Góry, stanowiącéj prawy brzeg Kilen-Batki. Przedsięwzięcie to wypełnione zostało tak niespodzianie, że nieprzyjaciel nie zdążył okazać żadnego oporu. W nocy z 12 (24) na 13 (25) t. m., nieprzyjaciel znacznemi siłami atakował nowo-wzniesioną przez nas redutę, lecz został odparty w świetny sposób przez pułki piesze Selengiński i Wołyński, pod wodzą jenerał-majora Chruszczewa. Działania oblegających pod Sebastopolem odbywały się w ostatnich czasach nader słabo; roboty zaś minowe są wstrzymane. W okolicach Eupatorji nic nowego nie zaszło.

(*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królestwa — Na zasadzie art. 14 ukazu NAJJASNIEJSZEGO PANA z dnia 25 kwietnia (7 maja) 1850 roku, rozwijającego art. 340 i 341 kodexu karnego, niemniej postanowienia swego z d. 1 (13) maja 1836 r., oraz decyzji JO. Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 23 listopada (5 grudnia) 1854 roku Ner. 10,455, postanowiła co następuje: Ostrowski Hieronim, b. uczeń klassy VII gimnazjum Łomżyńskiego, który w czasie wiosny 1848 r., zbiegł za granicę i tam przyłączył się do demokracji polskiéj emigracji, uznany jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r. wskazanych. Tytuły własności dóbr nieruchomych, tudzież kapitałów lub praw hypotecznych do tegoż wychodcy należących, powinny być na mocy niniejszego postanowienia we właściwych księgach wieczystych na imie skarbu Królestwa przepisane.

— Z powodu zupełnego ukończenia Moskiewsko-Brzeskiej drogi bitéj, na trakcie od Kijowa do Korca, konie pocztowe, z dawniejszego traktu pocztowego, przeniesione zostały na wspomnioną drogę bitą, i bieg poczt tamże otwarto.

— Nakładem Bolesława Podczaszyńskiego, wyszło powtórne wydanie dziełka, pod napisem: »Nomenklatura architektoniczna, czyli Słowomiennik cieśliczych polskich wyrazów.« przez Karola Podczaszyńskiego, prof. arch. b. uniw. wileń. Wydanie pomnożone i objaśnione przeszło 150 rycinami wśród pisma, obejmujące 12 ark. druku 8o min. Do nabycia u nakładcy w Warszawie, przy ulicy Stare-Miasto Ner 59, cena rs. 1 kop. 80 (złp. 12).

* *Wyjątek z listu Szajnochy.* — Donosiliśmy już czytelnikom naszym, że Szajnocha zbijał Miorsza, na którym Bjelowski osnował prawie swój systemat dziejów pierwotnych. O ile słyszeliśmy, sam Szajnocha poświęcił się badaniom tych dziejów pierwotnych narodu. Teraz dajemy wyjątek z listu tego znakomitego autora, pisanego tutaj do Warszawy, wyjątek z którego czytelnicy sądzić będą mogli o tym uczonym kierunku prac autora lwowskiego, i z którego mogą robić wnioski, o ile badania Szajnochy objaśnią te dzieje, dla których tyle pracowali Maciejowski, Bielowski i t. d. Nie będą to właśnie pierwotne dzieje...... ale o tém wszystkiém lepiéj nas uwiadomi sam list Szajnochy:

»Źle wyraziłem się, pisze on, mówiąc iż czynię studja nad początkową *historją* polską. Są to raczéj studja nad początkowymi *kronikarzami* naszymi, mianowicie nad ich trybem pisania dziejów, nad ich wyobrażeniami o obowiązkach dziejopisarza i prawdzie historycznéj, o niezmiernéj różnicy, zachodzącéj w tym względzie między wiekiem naszym a Kadłubkowym, i przyćmiewającéj nam stanowczo właściwe ocenienie i zrozumienie Kadłubka. W takim toku myśli przerzucając ksiąg kilka, spotkałem się z źródłem Bogufałowéj czy Baszkowéj powiastki o Walgierzu Tynieckim, a konieczna potrzeba jakiejś krótkiéj, powszechnie zrozumiałéj rozprawki do odczytania na dorocznem posiedzeniu zakładu Ossolińskich, skusiła mię do napisania artykułu w dodatku do naszéj Gazety Lwowskiéj, zawierającego wiadomość o Sangalleńskim poemacie Waltharius. Otóż mniemam, że znaczna część podań w trzech pierwszych księgach Kadłubka jest niczém inném jak tylko podobnym odgłosem reminiscencji literacko-poetycznych, a Bielowskiego wiara w każde półsłówko Kadłubka, czyli imaginacyjnego Miorsza, owszem w każdy warjant bałamutnego odpisu, jakby w autentyki historyczne, zdaje mi się rzeczą nie do pojęcia. Toż o Kadłubku zbiorę się naprzód ułożyć coś na piśmie i wydrukować. Nie obawiaj się przecież szanowny panie, abym nie rzucił w nasz biedny świat literacki owocu przedwczesnego, któryby jeszcze bardziéj skwasił i zepsuł nasz smak umysłowy, nasz smak do prawdy.....«

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 28 Lutego. Wielki meetyng zwołany przez p. Layard, odbył się w okręgu Aylesbury, którego ten szanowny członek jest reprezentantem w Izbie. Pan Layard miał mowę, w któréj żywo krytykował postępowanie rządu w prowadzeniu wojny i wyjaśnił swoje własne postępowanie polityczne. Naturalnie meetyng pochwalił zupełnie politykę pana Layard, i mowa jego przyjętą została rzęsistemi oklaskami.

(*Independance Belge*).

Times z własnéj korrespondencji swojéj, datowanéj w Bałakławie dnia 10go lutego, między innemi podaje co następuje:

Deszcz padał noc całą i ziemia w kilka godzin do takiego przeszła stanu, że musiano odłożyć rekonesans, który sir Colin Campbell zamierzał wykonać z ludźmi pod jego komendą zostającymi, przy pomocy Francuzów. Najlżejsza nawet polowa artylerja bezpiecznie ruszoną być nie mogła ku wzgórzu przez Rossjan zajmowanemu. Tak było ciemno w powietrzu, że niepodobna dojrzeć poruszeń nieprzyjaciela, ale przerwa deszczu i podniesienie się mgły miejscami w górę, dozwoliły nam zobaczyć ich pracujących około ziemnych szańców, na szczytach wzgórzy przed Kamara. Postawili oni także wedety aż pod wierzchołkiem wzgórka Canroberta (w tém samém miejscu gdzie była reduta nr. 1 trzymana przez Turków przed 25 października r. z.), jest to wyniosłe, ostrokręgowe wzgórze, wyskakujące stromo na krańcu płaszczyzny przed Kamara, w odległości około 2,600 yardów od przykopów zewnątrz Bałakławy, a z jego wierzchołka można dobrze widzieć nasze przykopy i całą płaszczyznę, od wejścia do Bałakławy po kraniec wyniesionéj płaszczyzny na któréj stoi obóz przed Sebastopolem, wzdłuż Czernaja, ku dolinie Inkermanu. Nie widać było żadnéj wedety na tych wzgórzach od czasu jak korpus Liprandego cofnął się z doliny. Około południa postrzeżono trzy kolumny, idące od prawego skrzydła swego w tyły Kamara ku wzgórzom po nad Baidarem; prowadziły one z sobą kilka dział polowych, a siłę ich liczono na 3,000 ludzi. Chmary kozaków widać pomiędzy Kamara a drogą do folwarku Mackenzie na wszystkie kręcących się strony, a wedety ich rozstawione są wzdłuż wzgórków nad drogą Worońcowa. Wedety naszych ciężkich dragonów nad tą drogą bliżéj linji naszych zostały téż podwojone. Dziś po północy kozacy podsunęli się tak blisko ku naszemu frontowi, polując na maruderów, że puszczono do nich bombę z baterji nr. 4, niedaleko Kadekeeva (czyli Kadikoi). Pod koniec dnia człowiek ubrany nakształt majtka, zbiegł do nich, uniknął strzałów naszych czat, i kul i bomb z baterji, które nader blisko niego padały.

Z żalem donoszę, że choroby nie zmniejszają się w obozie. Szkorbut i ciężka febra coraz szerzą się bardziéj. Teraz szkorbut głównie zjawia się między osłabionymi żołnierzami, z powodu że ciągle jedzą solone mięso, a nie dostają jarzyn. Samo nawet świeże mięso rozwinęłoby go między ludźmi wycieńczonymi zbytnim trudem, gdyby nie mieli jarzyn i roślinnych w ogóle pokarmów. Zdaje mi się, że dotąd przysłano tu jeden tylko ładunek samych pokarmów

DROGA ŻYWOTA.

Cisza grobowa głucha, straszliwa
Szerokim płaszczem ziemię okrywa,
I wraz grobowéj ciemności fale
Z żałobnych osłon płyną wspaniale.
Próżno wytężać człowiecze oko
Próżno je cisnąc w otchłań głęboką,
Już ludzka siła przebić nie zdoła
Tajemnic sklętych w pomroczne koła.
I wraz uroczą a błogą ciszę
Poranny wietrzyk lekko kołysze,
Znika jutrzenka, a na jéj stronie
Wstydliwa zorza purpurą płonie.
I znów milczenia nastała chwila
Swiatłość pomroki zwalcza, przesila,
Tryska promieńmi z fal modrych łona
Ciemność maleje, pada i kona.
Wszędzie przed światło srebrnym wejrzeniem
Ubiega chyżo skryć się pół cieniem,
A mgła leciuchna wątła i blada
Gazową szalę w okół rozkłada.
Dziwny nieznany z głębi pomroku
Jawi się widok ludzkiemu oku,
Kraj dziko straszny, jednak nęcący
Wystąpił teraz z pośród mgły drżącéj.
Pełno tam widać przepaści, stromów,
Zakrętów, wirów, narośli, łomów,
Wzdętych potoków co z szumem biją
Wichrów co hucząc gwałtownie wyją.
I dziwna — ludzie jakoby mrowie
Osiedli strasznych nurtów wezgłowie,
Iskrzącym wzrokiem, postacią całą
Radziby zmierzyć falę zuchwałą.
Już się nie mogą powstrzymać dłużéj
Walka z pokusą męczy i nuży,
Daléj więc śmiało w spienione wody
Mały i wielki, stary i młody
Reszta za nimi — i tylko dłonie
Błagalnie sterczą — lecz i te chłonie
Szumiąca lawa, co jak przez czary
Coraz to nowe zbiera ofiary.
Opodal pośród nagich skał szczytu
Znać sięgający aż do błękitu
Szeroki rozłóg co się rozbiega
Na dwie połowy — z jednego brzega
Dopatrzysz drogę miękką a gładką
Co idzie równo wraz z ziemią matką
I w nią zapada — obok dróżyna
U skały nagiéj bieg rozpoczyna,
Wązka, pochyła, i krzemienista
A taka stroma i przepaścista
Że straszno spojrzyć, bo bez pamięci
Zdaje się człeku w głowie zakręci.
Nic tu zieleni — ciernie i głogi
Za miękką pościel służą pod nogi,
Żadnéj krzewiny, a za podpory
Przepaście tylko otchłanie, nory.
Dzień jasny błysnął z pomrocznych śladów,
I jak tysiącznych roje owadów
Widać tłum ludzi co się rozlewa
Na obie strony — gdzie kwiaty, drzewa,
Gdzie z góry na dół mknie równa droga
Tam się zebrała czerń ludu mnoga
I raźnie chyżo wszyscy pospołu,
Wprost zapadłego dążą rozdołu.
Po wąskiéj dróżce ludzi nie wiele
Pnie się z ciężkością — wszelako śmiele
Niewiasty, męże, starce, młodzieńce,
Idą pod górę w straszliwéj męce.
Krew z poranionych bryzga do koła
Zimny pot zlewa wybladłe czoła
A oni wloką śród mętów błota
Niepokalane brzemię żywota.
Na domiar złego straszna wichura
Powstała nagle — ciemność ponura
Zaległa wszędy — tylko huk gromów
Słychać, i szelest trzeszczących łomów.
Odblask piorunu zaświecił biednym
I na raz wszyscy jak głosem jednym
Wołają: daléj! — wszakże przystało
Iść coraz wyżéj chyżo a śmiało,
Daléj śród wichrów i gromów bicia
Idźmy drożyną prawego życia.

roślinnych, a ten przyszedł na statku *Harbinger*. który od wielu tygodni stał w Bałakławie, aż ładunek ten kartofli i cebuli zaczął psuć się i zgnił, tak, że większa część jego stała się niezdolną do użycia i musiała być wyrzuconą. Każdy miał rozkaz wziąść worek kartofli; ale któż mógł zanieść worek kartofli na front? Tymczasem okręty uprzywilejowane przez rząd na użytek służby, przychodzą dzień w dzień do Bałakławy, z znaczną ilością legumin i jarzyn na *sprzedaż*, i z zapasami wiktuałów do sprzedania na prywatny zysk szafarzy okrętowych i awanturników, po wygórowanych cenach, chociaż kontrakty najmu tych okrętów wyraźnie zabraniają takiego użycia jakiegobądź okrętu, i nie wolno im wozić żadnéj prywatnéj własności, dopóki znajdują się w służbie rządowéj. Kommisorjat winien zabrać zapasy przywiezione na nich tym sposobem, i skarcić je sprawiedliwie za to—przeciwko czemu właściciele nic zarzucić nie mogą, wiedząc, że artykuły przywiezione tą drogą, podlegają, jeżelim dobrze uwiadomiony, natychmiastowéj konfiskacie.

11 lutego. Dzień godny prawdziwie łaski »Jenerała Lutego«—posępny, przykry i burzliwy, wiatr wściekle zrywający się w przerwach ciszy, a niebo zakryte ciemnemi chmurami, z którego leją się bez ustanku deszczu strumienie, gradu lub śniegu nawała, już na przemian już razem wszystko—a cała okolica zasuwa się przed oczyma na kilka kroków odległości, szaremi ścianami gęstéj mgły i pary. W takim dniu podwajać należy ostrożności przeciwko podejściom; wartom i placówkom przykazano z nadzwyczajną czujnością patrzéć i pilnować na wszystkie strony; ale słoty te równie dotykają nieprzyjaciela jak i nas, i kraj znajduje się obecnie w takim stanie, że działa swoje wyprowadzić on może jedynie przy wysileniach niemal cudownych, a na przypadek porażki wystawiłby się na nieochybną ich utratę. Nie podobna aby Rossjanie przedsiębrali coś bez najlepszéj broni swojéj, a tą jest niezaprzeczenie artylerja.

I w obozie francuskim jest znaczna ilość chorych. a jeden pułk ich tyle podobno miał ucierpieć od szkorbutycznych przypadłości. co który z naszych, i przestał istnieć, jak nasz pułk 63ci. Lecz Francuzi nie mają wielkich parostatków, któreby mogli wysełać po żywność do wszystkich portów Azji mniejszéj: a jednak, przy tym niedostatku transportu, daleko mniéj mieli chorych i mniejszą stratę umarłych z chorób, rachując stosunkowo, niżeli nasze wojska, dla tego, że lepiéj byli zaopatrzeni w żywność i żołnierskie potrzeby. Gdyby armja francuska wystawioną była na takie same czuwanie, pracę i trudy, jakie nasze wojsko znusić musiało, jestem przekonany, że znajdowałaby się w równie złym stanie i poniosłaby pewno, stosunkowo biorąc, takie same straty. System ich gotowania lepszy od naszego, lepszy też system mieszczenia się.

Ileż to kosztowali kraj żołnierze z brygady gwardji, którzy pomarli w namiotach albo w szpitalu, z wycieńczenia, utrudzenia i niedostatecznego lub niewłaściwego żywienia? Teraz brygada ta liczy mało co więcéj nad 400 ludzi zdolnych do służby. Daleko taniéj byłoby żywić tych teraz zmarłych już ludzi nawet turkawkami i zwierzyną, gdyby to mogło utrzymać ich przy życiu, a nietylko tych, lecz i biedaków których bitwy oszczędziły, a dopiero choroba zabrała z pomiędzy nas z każdego pułku wyprawy. (*Times*).

A U S T R J A.

Wiedeń 12 Lutego. Hrabia Reventlow Criminil tajny radca konferencyjny Jego Król. Mości Króla Duńskiego, przybył tu i miał wczoraj z hrabią Buol konferencję, przy któréj także znajdował się poseł duński hr. Bille Brahe. (Według korespondencji urzędowéj w *Gazecie Augsburskiéj*, p. von Reventlow wyjechał dnia 12go lutego z Wiednia do Tryestu, skąd jak mówiono ma się udać do Konstantynopola.)

— Według korespondencji wiedeńskiéj w *Boersen Halle*. Prussy osiągnęły najzupełniéj cel swoich żądań co do udziału w konferencjach pokoju i takowe rozpoczną się bezzwłocznie.

— *Zeit* przytacza nie zapewniając wiarogodności, pogłoski podane przez rozmaite dzienniki o nowych zmianach w gabinecie. P. v. Bruck przeznaczony pierwotnie na ministra skarbu, ma według tych wieści objąć wydział spraw zagranicznych, a p. Buol obejmie utworzoną na nowo posadę prezesa rady ministrów.

— Piszą z Wiednia 15go lutego do *Neue Preussische Zeitung*, że według informacji czerpanych z dobrego źródła, odbywają się obecnie negocjacje między Austrją i Anglją w przedmiocie pożyczki 15 miljonów fst., którą pierwsze z tych mocarstw ma zaciągnąć z poręczeniem drugiego.

— W miejsce *Lloyda* wychodzić ma w Wiedniu nowy dziennik p. t. *Gazeta Austrjacka*. Były redaktor *Lloyda* p. E. Warrens mieć będzie udział w tém przedsięwzięciu, jednakże nie on otrzymał przywiléj na to pismo, tylko p. Loh, a p. A. Hugo ma być odpowiedzialnym redaktorem. Układy które pan Warrens prowadził z panem Holzwarth, o przedaż *Kurjera Wiedeńskiego*, nie doprowadziły do rezultatu. (*J. de St. Pet.*)

F R A N C J A.

Paryż 28 Lutego. Dziś Ciało prawodawcze odbywało tak nazwane małe posiedzenie, to jest zajęte drobnemi przedmiotami. Po dość długich rozprawach między panami de Voize i Baraguon, zatwierdzono projekt prawa upoważniającego pożyczkę 452,000 fr., dla depart. Gard. potem pięć innych praw miejscowego interesu. To wszystko nieprzedstawiało ważnego zajęcia, i członkowie po większej części w sali konferyjnej, rozmawiali o pogłoskach rozchodzących się od kilku dni, że posiedzenia mają być odroczone wkrótce i zwołane w miesiącu maju lub czerwcu.

— Rozbicie i zupełna zguba fregaty *Semilante*, coraz zdają się być pewniejszemi. Na pokładzie jej według urzędowych wiadomości znajdowało się 694 ludzi, to jest: osady 301, wojska 393 głów.

— Akademja przystąpiła dziś do podwójnych wyborów, na które świat literacki oczekiwał z niezmierną ciekawością. Oto dokładne wiadomości o rezultatach. W walce któréj nagrodą miało być krzesło wakujące po panu St.-Aulaire, pan Broglie otrzymał 26 głosów. Akademja zapewnie widziała w imieniu tego dostojnego męża stanu, jednę z tych tradycji historycznych, które zawsze zwycięzko walczyły o przystęp do téj świątyni, nawet przeciw wielkim sławom literackim, dwa głosy oświadczyły się za panem Emile Deschamps; dwie kartki pozostały białe.

Dziedzictwo po panu Ancelot, było przedmiotem daleko żywszych walk. Oto bulletyn téj bitwy i rozmaitych jéj przemian, które obok jednego zwycięzcy, pozostawiły na placu wielu ranionych a nawet zabitych.

W pierwszem głosowaniu pan E. Legouve otrzymał 12 głosów, pan Ponsard 10, pan de Bonnechose (autor jakiejś *Rozamundy* w pięciu aktach, za restauracji) 1, pan Mazeres 3. pan Poujolat 4.

Przy drugiem głosowaniu, pan Ponsard zyskał tylko o jeden głos więcej, to jest 11, pan Legouve zebrał ich 18, a jeden niefortunny przyjaciel pozostał wiernym panu Poujolat.

Nie należy bezwątpienia w tym podwójnym wyborze Akademji upatrywać systematyczną opozycję przeciw rządowi, a która zresztą nie byłaby ani ważną ani niebezpieczną; jednakże i temu zaprzeczyć nie można, że gdyby rząd mógł wybierać kandydatów do Akademji, nie przedstawiłby żadnego z tych dwóch którzy się utrzymali.

— Zabawa wieczorna u p. Morny prezesa ciała prawodawczego, była wczoraj bardzo świetną i przewyższyła niewątpliwie świetność wczorajszych zebrań u panów ministrów. U pana Morny był koncert i widowisko sceniczne. Gust do zabaw scenicznych upowszechnia się i dziś znowu u p. ministra stanu, przedstawioną będzie mała operetka, napisana przez pana Nadaud. (*Independance Belge*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 24 Lutego. Stronnictwo intoleracji oświadczyło się nakoniec zupełnie otwarcie na wczorajszém posiedzeniu kortezów.

Nie wiemy jeszcze jaki będzie rezultat głosowania nad poprawką p. Jaen, ale jakkolwiek nietolerancką okazywała się dotąd większość kortezów, nie przypuścimy, dopóki nie przekonamy się inaczéj, żeby ona oświadczyła się za taką propozycją, takiemi popieraną dowodami.

Na tém samém posiedzeniu, komissja zajmująca się roztrząsaniem projektu prawa względem przedaży dóbr duchowieństwa i miast, złożyła swój raport, we wszystkich punktach przychylny projektowi pana Madoz.

— Spiski karlistoskie zdają się być przytłumionemi przynajmniéj na teraz. W Pampelunie tylko na widok licznych aresztowań jakie tam zostały dopełnione, rozmaite osoby dobrze znane z swoich politycznych opinji, oddaliły się z miasta. Prócz kwestji religijnéj, karliści mają jeszcze jednę kwestję którąby mogli na swoję korzyść exploatować, to jest kwestję spisu wojskowego *(quinta)*. Ludność Nawarry a szczególniéj ludność prowincji baskijskich, gotowe są powstać na korzyść Montemolina, jeśliby przystąpiono do spisu wojskowego.

Deputacje prowincjonalne dały poznać rządowi usposobienie ludności, a prowincje baskijskie ofiarowały się uzbroić swoim kosztem i utrzymywać czterechset gwardzistów narodowych. Dobrze byłoby gdyby rząd przyjął tę propozycję, bo wiadomo jak dalece w tych prowincjach wszyscy mieszkańcy przywiązani są do swoich przywilejów, a najgłówniejszym z nich jest ten który ich uwalnia od obowiązków służby wojskowéj.

— Hiszpanja uznała Rzeczpospolitę Dominikańską;

I z pieśnią w ustach daléj a daléj
Dążą pośrodkiem burzliwéj fali,
A po nad drogą gdzie kwiaty drzewa
Wiosna czarowne wonie rozsiewa.
— Czemuż rzekł jeden — gdy ci weseli
Wiecznie po kwietnéj dążą pościeli
My we krwi brodzim bólu i trudzie
Wszakże we wszystkiem równi im ludzie
— Coś wyrzekł? — razem krzykną, niegodny!
Gdy bluźnisz stwórcy bracie wyrodny
Idź miękką ścieżką, i razem z niemi
Po wieczne czasy zamieszkaj w ziemi.
Krzyżowa tylko a krwawa droga
Droga Golgoty wiedzie do Boga,
Daléj więc daléj! wszakże przystało
Iść coraz wyżéj chyżo a śmiało.
Na głos téj pieśni jak za rozkazem
Gromy a wichry ustają razem,
I z pośród cieni krzyż djamentowy
Nad schylonemi przepływa głowy.
Już nad wierzchołkiem stromego wzgórza
Coraz to więcéj z fal się wynurza
A oba jego rozniosłe boki
Srebrnego światła sieją potoki.
Wieniec z lilji krzyż w okół splata
Z każdego kwiatu postać skrzydlata
Wychyla główkę, uśmiechem mami
Lazurowemi mruga oczkami.

Wędrowce jednym uklękli kołem
I w ziemię biją schylonem czołem
A pieśń anielska, serafinowa
W cudnéj harmonji dźwięczy im słowa.
,,Tu do nas wyżéj, do nas, do góry
,,Tu was czekamy — tu w mgły i chmury
,,Popłyniem razem — a chwila błoga
,,Nagrodzi mękę, widzeniem Boga.
Słysząc to krzykną: o wyżéj wyżéj!
Spieszmy drożyną śmieléj a chyżéj,
Wszak gdy zemdlejém ów znak zbawienia
Udzieli słodką chwilę wytchnienia.
I znów niewiasty, męże, młodzience,
Idą pod górę w straszliwéj męce
Krew z poranionych bryzga do koła
A wieniec łaski spromienia czoła.
I już dochodzą — już są na górze
Już obejmują krzyża podnoże,
Legli — a strugi łzawego znoju
Po martwych licach płyną w spokoju.
Z pośrodka kwiatów biegną anieli
Promieniejący, przejrzyście bieli,
Każdy unosi zmartwiałe ciało,
Tuląc do łona głowę skostniałą.
A gdy całunek na czole składa
Ziemska powłoka w proch się rozpada,
Odblaskiem bóstwa jaśnieją lice
I ogniem płoną martwe źrenice;

Już wszyscy niby przeczyste duchy
Powstają pełni świętéj otuchy,
I widać jako obszar szeroki
Z śnieżystych skrzydeł mknie pod obłoki.
Krzyż djamentowy płynąc na przedzie
Duchową rzeszę w zaświaty wiedzie
A chwałaż, chwała, cherubów chórem
Brzmiące — przezroczym płynie lazurem
I straszno spojrzeć na tłum radośny
Dążący z wonnym powiewem wiosny,
Na tych co depcząc kwiatów kielichy
Biegli z uśmiechem radosnéj pychy.
Widać już bowiem jako z doliny
Wszystko się w czarne strąca głębiny
A straszne krzyki, rospaczne głosy
Próżno w zamknięte biją niebiosy.
Próżno wołają: biada nam biada!
Echo im tylko wciąż odpowiada,
I znowu grubéj ciemności fale
Z żałobnych osłon płyną wspaniale.
I znowu straszno, i znowu głucho
Próżno wytężać człowiecze ucho,
Już ludzka siła przebić nie zdoła
Tajemnic skłętych w pomroczne koła.
Czasami tylko jak szum daleki
O chwałaż, chwała, na wieków wieki
W serafinowe nucona głosy
Spłynie ku ziemi z kroplami rosy.

Władysława.

traktat pokoju, przyjaźni, handlu, żeglugi i wzajemnéj extradycji, został podpisany w zeszły wtorek. Traktat ten złożony z 47miu artykułów, zupełnie podobny jest co do treści do tych jakie zawarte zostały przez tę Rzeczpospolitę z Anglją i Francją. W artykułach mówiących o extradycji, nie ma wcale wzmianki o wydawaniu niewolników którzyby uciekli z Kuby i Portorico.

— Rząd hiszpański liczy na skuteczność środków przedsięwziętych przez nadgraniczne władze francuzkie względem karlistów. Szesnastu *trabuceros* schwytano z bronią w ręku w chwili kiedy się zabierali do przejścia przez Pyreneje. Niepowiedzenie się spisku w Pampelunie, jest ciężkim ciosem dla karlistów, ponieważ podobno opanowanie tego obwarowanego miasta, miało być warunkiem *sine qua non*, pożyczki 125 miljonów realów, przeznaczonych na utrzymywanie wojny domowéj.

Odkryto jednak nowy spisek w Valladolid. Wielu wyższych oficerów i innych rozmaitych osób skompromitowani są w tym spisku. Pułkownik Villolto, dwaj kapitanowie, jeden sierżant i kilku mieszczan, zostali aresztowani i zamknięci pod najściślejszą strażą. Odkryto podobno skład broni. W nocy z niedzieli na poniedziałek miało wybuchnąć powstanie. Posterunek milicji miał zostać opanowany, główne władze wymordowane, a powstańcy mieli się połączyć ze swemi stronnikami w Palencia, którzy postąpiwszy tak samo jak tamci w swojem mieście, mieli się udać w góry Burgos. Dzienniki przesadzają nieco opisy rozgałęzienia tych spisków; rząd otrzymał dziś zaspakajające depesze.

— Obfitość deszczu spadła w różnych stronach półwyspu, zapowiada obfite żniwa. (*Ind. Belge.*)

Madryt 1 Marca. Poprawka p. Jaen została odrzuconą 158 głosami przeciw 56 na końcu posiedzenia 23 z. m. I tak już to wiele że się znalazło 56 głosów na jéj poparcie.

Dziś nakoniec zasada ustawy tycząca się religji, została przyjętą przez kortery tak jak ją większość komissji proponowała. Głosowało za nią 148 członków.

Odnowienie długu bieżącego, zostało zatwierdzone.

W Madrycie panuje najzupełniejsza spokojność.

(*Independance Belge*).

HOLLANDJA.

Haga 28 Lutego. Dowiadujemy się dziś, że pp. hr. Van Leyuden i baron von Hardenbruk, udają się wkrótce do Japońji w nadzwyczajnéj missji z darami od J. K. Mości dla Cesarza Japońskiego.

— Przy początku zaraz dzisiejszego posiedzenia drugiéj izby stanów jeneralnych, p. Elout w sposobie bardzo grzecznym, zapytał pana ministra spraw zagranicznych, względem polityki gabinetu co do neutralności. Szanowny deputowany spodziewa się że gabinet trwa w zasadach ogłoszonych przez rząd w zeszłym roku. On osobiście nie wątpi o tém, ale z powodu rozmaitych pogłosek w dziennikach, uznał za potrzebę uczynić tę demonstrację na korzyść interesów Hollandji.

Pan Van Hall minister spraw zagranicznych, odpowiedział że rząd trzyma się ciągle jednostanéj polityki, to jest neutralności ścisłéj, otwartéj i prawéj. Dodał że nigdy naleganie w przeciwnym duchu nie było próbowane względem rządu hollenderskiego ze strony żadnego z mocarstw prowadzących wojnę. Wszelkie wieści jakie w tym względzie obiegały, dodał w końcu pan minister, są błędne a nawet śmieszne.

Pan Elout podziękował panu ministrowi za wyraźną i stanowczą odpowiedź na jego interpellację i wyraził zadowolenie jakie mu sprawia to zaręczenie utrzymania ścisłéj neutralności ze strony Hollandji.

(*Independance Belge.*)

TURCJA.

— Czytamy w korespondencji z Trebizondy 9 lutego w *Gazecie Tryestyńskiej:*

Przedwczoraj parопływ turecki *Pursud*, przywiózł tu znaczną liczbę chorych i rannych z Batum, Czuruksu i Redut-Kale, których zaraz w tutejszym szpitalu wojskowym pomieszczono, a prócz tego kilku europejskich oficerów, Francuzów i Włochów, którzy dotychczas znajdowali się w oddziale armji w Kolchidzie, a obecnie za urlopem tu przybyli i ponajwiększej części przeznaczeni są do Konstantynopola, a nawet jeden tylko ma powrócić na swoję dotychczasową posadę. Wszyscy ci panowie jednozgodnie kreślą niezmiernie smutny obraz stanu tamtejszych militarnych okoliczności. Zupełny brak wszelkich potrzeb, wszelkiej osłony i opatrzenia, o czem sobie zaledwie wyobrażenie utworzyć można, wspólnie z miejscowemi słabościami, tyfusem, febrą i cholerą, dziesiątkowały wojsko: w Redut-Kale, gdzie przed kilku miesiącami posłano garnizon złożony z 2,500 Turków i Tunetańczyków, obecnie ma być zaledwie piąta część tej liczby zdolna do służby. Z wielką zręcznością i wytrwałością usypane tam przez inżynjerów angielskich szańce, zaledwie już z imienia tylko istniały, i możnaby prawie przypuścić, że je Turcy umyślnie zostawili na powolne zniszczenie, albo i sami zniszczyli.

Teraźniejszemu naczelnie dowodzącemu w Batum i Czuruksu, Mustafie-paszy, odmawiają wszelkich militarnych zdolności i przypisują niedołężność tak dalece, że powszechnie uważany jest za gorszego jeszcze i niedołężniejszego niż jego poprzednik Selim-pasza, co zaprawdę jest najgorszą opinją jaką o nim dać można. (*Triester Zeitung*).

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 1 lutego w dzienniku paryskim *Presse:*

Mamy tu niejakie wiadomości z Karsu; armja zaledwie zaczyna się reorganizować. Zkoncentrowanie wojska w tej okolicy sprawiło ten sam skutek co w zeszłym roku. Tyfus czyni wielkie spustoszenia. Przybycie nowego muszyra, człowieka bardzo zdolnego, zaradzi zapewnie temu złemu stanowi rzeczy.

— Piszą z Konstantynopola 5 lutego do paryskiego *Constitutionela:*

Francuzi mają zająć w posiadanie koszary na wyspie Metelin, dla urządzenia tam szpitala. Zaczyna już brakować zakładów szpitalnych pomimo pośpiechu z jakim rząd ustępuje wszystkie gmachy które ma do rozporządzenia. Liczba chorych znajdujących się obecnie w szpitalach w Konstantynopolu wynosi przeszło 8,000, a nadszedł właśnie z Krymu rozkaz przygotowania jeszcze 5,000 łóżek.

— Feryk-Efendi usunięty w tych dniach ze swojej posady pierwszego sekretarza Sułtana, został mianowany musteszarem wydziału wojny w miejsce Maslumbeja mianowanego członkiem wielkiej rady.

— Wiedeńska *Presse* podaje wiadomości telegraficzne z Konstantynopola 5 lutego:

Sprawa z Grecją bliską jest uregulowania. Spodziewano się na dniu 6 lutego odpowiedzi z Aten na propozycje Reszyda-paszy. Stosunki z Persją stawały się coraz trudniejszemi. Oczekiwano w Konstantynopolu przybycia pełnomocnika francuskiego pana Burée, i pełnomocnika angielskiego pana Murray.

— Prywatne listy z Jassy 1 lutego, donoszą, że od połowy stycznia zimno było bardzo ostre, zmieniające się od 16 do 20 st. R. — Żadna zmiana nie miała miejsca w rozstawieniu wojska austrjackiego i pogłoska o mającem nastąpić ustawieniu szeregu forpoczt nad Prutem niepotwierdziła się. W dniu 31 stycznia hrabia Coronini powrócił z Jassy do Bukarestu.— Rząd mołdawski wydzierżawił dochody celne za 75,000 dukatów na rok. (*Jour. de St. Peter.*)

Wiadomości z morza Czarnego.

Czytamy w liście z miasta Sebastopola 24 stycznia otrzymanym przez *Militärische Zeitung:*

Nas majtkowie okazują męztwo i dzielność wyższe nad wszelkie pochwały. Pewnego dnia chciano zluzować obsługujących rozmaite baterje, aby im dać nieco wypoczynku. »Nie, odpowiedzieli oni, my przysięgliśmy Cesarzowi utrzymać Sebastopol, i umrzemy jeśli tego będzie potrzeba, byleby spełnić przysięgę.« Codziennie przybywa tu mnóstwo dezerterów, Turków, Francuzów i Anglików. Sądząc po ich opowiadaniach, nędza sprzymierzonych musi być przerażająca. I rzeczywiście, widok tych jeńców których widziałem, nie zadaje kłamstwa ich słowom. Zapał naszych żołnierzy jest bardzo naturalny, bo dowódcy dają w tym względzie najpiękniejszy przykład.

— Korespondencja z Wiednia w *Gazecie Augsburgskiej* donosi, że wiadomości z Krymu otrzymane z rozmaitych zródeł, zgodnie przedstawiają bunt jaki miał miejsce w obozie francuskim, jako skutek niezmiernej straty jaką oni ponieśli (według *Gazety Tryestyńskiej* 3,000 ludzi) w wycieczce Rossjan 23 stycznia. Według jednych podnietą do buntu było niezadowolenie żołnierzy, że ich tak źle pokierowano; podług drugich, chcieli oni przemocą wyjednać odesłanie ich z Krymu.

— *Fremdenblat* podaje następujące wiadomości z obozu sprzymierzonych 5 lutego:

Przesilenie gabinetowe angielskie już tam było wiadome. Nie sądzono, żeby lord Raglan został odwołany, jakikolwiek obrot wzięłyby wypadki. Natychmiast po przybyciu jenerała Niel odbyła się rada wojenna, na której roztrząsano zaczepne operacje jakie należałoby rozpocząć. Od raportu jaki jenerał Niel złoży Cesarzowi, zależyć będzie porządek tych operacji. Literat francuski pan Bazancourt, przybył do Bałakławy, mając zredagować dla dzienników francuskich opisy życia obozowego.

Wycieczki Rossjan powtarzają się prawie codziennie, niekiedy w znacznej sile, a niekiedy małemi oddziałami, co utrzymuje nieustanny alarm w całym obozie.

— *Militärische Zeitung* zapewnia według najnowszych raportów z Krymu 5 lutego, że nie zaszło tam nic ważnego. Główny korpus armji tureckiej wylądował w Eupatorji. Omer-pasza miał powrócić do Kamiesz i dopiero przybyć do Eupatorji przed samem rozpoczęciem wielkich operacji. Pogoda ciągle jest tam pomyślniejsza, w przykopach i obozie rozpoczęto na nowo roboty. (*Journal de St. Petersbourg*).

ADRJAN KRZYŻANOWSKI.

(Materjał do dziejów literatury polskiéj).

(Ciąg dalszy.)

Krzyżanowski daléj zastanawiał się nad dziełami sztuki.

»Galerja Luxemburgska, mówi, zawiera samą szkołę nową francuską. Tu się można przekonać, iż Francuzi pod względem harmonji kolorów i cieni przewyższyli Rubensa i pierwszych mistrzów szkoły flamandzkiéj, a także zapewnili sobie jako malarze pierwszeństwo w Europie.«

Teraz ustęp o fabrykach:

»Zwiedzając fabryki, te zwłaszcza których dotąd w Polsce nie mamy, pytałem się czeladników i majstrów czyliby do Polski iść nie chcieli na założenie takichże fabryk? Odpowiadali mi »iż wprawdzie niktby nam tego nie mógł zabronić, lecz my w Polsce dla zaprowadzonych tam teraz jarmarków warszawskich, nie mamy co robić. Cóż po fabrykach dla Polski, kiedy ją wolno towarami wszystkich narodów, a zwłaszcza angielskiemi, zalewać? Rodacy nasi którzy w Polsce osiedli, donoszą nam, iż odbytu nie mają, ponieważ na jarmarkach warszawskich daleko taniéj dostanie wszystkiego niżeli u nas.« Tak mi prawili rzemieślnicy; ja z mojéj strony powiedziałem im parę myśli dla otrzymania korzystniejszéj o Polsce opińji.«

Oto ustęp o konserwatorjum sztuk i rzemiósł:

»Jest to zbiór jedyny w Europie wszech narzędzi, statków i machin, tak we Francji jak i w innych narodach używanych. Ile rolnictwo, przemysła i kunszta, chemja, metalurgja, zegarmistrzostwo, fizyka, optyka, jeometrja, żegluga, drukarstwo, rzeźbiarstwo, mennica, sztycharnia, statyka, dynamika liczyć mogą narzędzi i machin, wszystko to we wspomnionym konserwatorjum, w zwyczajnéj lub zmniejszonéj wielkości jest zgromadzone. Na tak ogromny zbiór przeznaczył rząd rzeczypospolitéj francuskiéj bardzo obszerny gmach.«

I zaraz myśl narzuca: »Życzyć należy aby wysoka komisja oświecenia kraju naszego, tyle dobroczynnych wysileń dla dobra kraju czyniąca, zajęła się zaprowadzeniem u nas podobnego płodów, przemysłu i pracy zakładu. Zaprowadzając daléj szkołę rzemieślników i kunsztmistrzów, jaka w Chalons we Francji istnieje, ułatwiłby rząd dla kraju naszego wszelkie środki ku zaprowadzeniu rzemiosł i fabryk, i tak zczasem moglibyśmy doczekać pożądanych czasów, w których zagraniczne towary byłyby nieznanemi w kraju naszym, a jarmarki warszawskie należałyby do zbyt odległéj starożytności bajek.

»We wspomnionem konserwatorjum dają w ciągu roku kurs jeometrji wykreślnéj, rysunków i mechaniki praktycznéj.« I nowy zwrot Krzyżanowskiego do kraju: »Gdyby wysoka kom.ośw. chciała do uniw. warsz. zaprowadzić katedrę mechaniki praktycznéj, myśli téj nie mogłaby pierwéj do skutku przywieść aż po zaprowadzeniu u nas podobnego jak w Paryżu conservatoire des arts et metiers. Bez takiego zbioru kurs mechaniki praktycznéj byłby zawsze kursem mechaniki teoretycznéj. Tu przydać jeszcze uwagę muszę, iż w konserwatorjum paryskiem nie znalazłem do górnictwa tak dokładnych i licznych modelów górniczych i metalurgicznych jak w Klausthalu, o czem wspomniałem wyżéj.«

Nie poznał innych okolic Francji Krzyżanowski i tak się z tego tłómaczył:

»Obszerny zawód nauk matematycznych był mi przeszkodą do wybiegów w głąb Francji. Poznałem dobrze okolice Paryża, lecz Francją tyle tylko poznałem, ile można było jadąc do Paryża na Berlin, a wracając na Wiedeń.«

Daliśmy nieco obszerniejszy ustęp z raportu Adrjana Krzyżanowskiego, żeby dać poznać czytelnikom jego sposób zapatrywania się na rzeczy, jego dla nauki poświęcenie się i sumienność, bo nie wahał się wystąpić nawet z sądem ostrym o rzeczach i ludziach.

Dwa lata przepędził w Paryżu o koszcie rządowym Krzyżanowski, poczem kazano mu wracać do kraju. Ale w przekonaniu uczonego dzieło nie było jeszcze skończone przez te dwa lata, musiał jeszcze pracować nad sobą rok trzeci, bo czuł że wiele mu nie dostaje, a był sumiennym i chciał z całym zasobem nauki powrócić do kraju. Odmówiono mu zasiłku. Więc został o własnym koszcie i tutaj mu się przydały owe oszczędności które zgromadził w Płocku.

Widzieliśmy jak Krzyżanowski pracował z całéj siły nad nauką którą silnie pokochał. Ale nasze opowiadanie o pobycie jego w Paryżu byłoby niezupełne, gdybyśmy nie wspomnieli o stosunkach naszego uczonego z Mantelym, z Gallem i o zasłudze jaką w stolicy świata europejskiego położył dla sławy i rodowitości Kopernika.

Mantely nazywał się uczniem Dyogenesa, bo ile razy wspominał to sławne w dziejach greckich nazwisko, wtrącał zawsze wyrazy: notre predecesseur Diogene. Jenjusz zawiły, nieodgadniony, hjeroglif swojéj epoki. Mógłby najcelniejszym być uczonym, poliglottą, a nie chciał, bo nikt tyle języków nie umiał i tak doskonale jak on, prócz słowiańskich wszystkie europejskie a najwięcéj wschodnich. Łaciny nie mógł znać lepiéj Cycero, a greczyzny Demostenes. Tłómaczył się jak rodowity ziomek temi dwoma językami. Te przecież ogromne zdolności i nauka, którą był winien samemu tylko sobie, zmarniały i nie wydały żadnego owocu, bo Mantely był dziwak, i wiele miał wprawdzie podobieństwa do Dyogenesa, ale wiele się też różnił od niego. Różnił się w tem od niego np. że nikomu nigdy nie wlazł w drogę, że prędzejby umarł z głodu niż rękę wyciągnął po jałmużnę, że był miły i słodki dla wszystkich. Ale tak samo nędzarz jak Dyogenes, skazał się na dobrowolne męczarnie. Widział kawał ogromny świata, ale osiadł w Paryżu, tam żył lat kilkadziesiąt i tam umarł, nie udzielając się nikomu, nie narzucając się nikomu: kto o nim słyszał, musiał go szukać. Rad się udzielał ludziom którzy mu się nastręczali, ale unikał kobiet, bał się Dalili, bo miał kiedyś romans przed laty i ledwo nie uległ pokusie. Mieszkał jak Łazarz w komórkach, na poddaszach, w sąsiedztwie najprzykrzejszych wyziewów. Majątek, znaczenie i zaszczyty nic nie znaczyły u niego, chciał tylko niepodległości i nauki, ale samolub chciał je mieć dla siebie i dla tego, jednego słówka nigdy nie napisał. Cierpliwie znosił przykrości powietrza lub napaści szyderców. Chodził najnędzniéj, bez spodni, w wytartéj kapocie, boso lub w drewnianych chodakach i bez koszuli. Brodę długą zapuszczał, w ręku nosił kij zawsze, a sakwy na plecach gdy były pełne, pod pachą zaś gdy próżne. W takiem ubraniu zjawiał się czasami do bibljoteki królewskiéj, w któréj professorowie wykładali języki wschodnie, wchodził tam mimo oporu odźwiernych i zadziwiał nawet znakomitych uczonych swojemi postrzeżeniami i znajomością rzeczy. Nie miał żadnego utrzymania i żył z Opatrzności bożéj, nadpsute melony podnosił z bruku i jadł dla tego tylko żeby głód zaspokoić, który mu często dokuczał. Po całych dniach czytał i pracował, ale zaproszony czy zapytany o co, nigdy nie odmówił swojéj pomocy, i najzawilsze miejsca autorów starożytnych z łatwością objaśniał. Jeżeli mu za to spadł kiedy grosz jaki jak z Nieba, wziął go, ale się nigdy o to nie przymówił i to był cały jego dochód, z którego tylko na najgwałtowniejszą potrzebę jedno sous lub frank obracał, zresztą zbijał je w kapitalik. który za czasów Krzyżanowskiego już 1.000 franków wynosił. Darmo nic nie przyjął od nikogo, z tego powodu wiele o nim anegdot. Że uczył się ciągle, po prostu nazywał się tylko studentem. zresztą nazwisko jego niepewne, imienia swego nigdy nie powiedział. Z rodu był to węgier.

Z tym dziwnym człowiekiem, o dziesięć lat tylko od siebie starszym, poznał się Krzyżanowski w Paryżu i zaraz przylgnął do niego całem sercem. Nauka tego oryginała zadziwiła chciwego wiedzy młodzieńca. Krzyżanowskiemu nie szło o samą matematykę; ale jak powiedzieliśmy, ciągnęło go ku literaturze, ku historji i filologji, a jakież skarby tych nauk posiadał Mantely! *(d. c. n.)*

JULJUSZ EGGHARD.

I.

Juljusz Egghard nie miał zdaje się nawet 26 lat, kiedym go przeszłego roku po pierwszy raz ujrzał. Zdawało mi się, że zobaczę dziecko bojaźliwe, zakłopotane z tą miłą wstydliwością, którą młodzieńca skromność nadaje.

Było to w hotelu w Liège w przepysznym hotelu, gdzie się pije najlepsze w świecie szampańskie wino! chociaż prawdę mówiąc bardzo mało tam tego doskonałego wina wychodzi, ma bowiem ono jedną wielką wadę w hotelach Belgickich jest niesłychanie drogiem.

O dziesiątéj wieczorem, był to wieczór prześliczny, który mi włoskie wieczory przypominał, czterech podróżników francuzów, pisarz piosnek, dziennikarz, powieścio-pisarz i poeta dramatyczny, siedzieli koło nakrytego stołu w małym saloniku tegoż hotelu. Na tym stole mnóstwo było wybornych rzeczy zastawionych, a gospodarz hotelu sam nam uroczyście podawał wszystko co tylko miał najlepszego. Ten poczciwiec pamiętny przysługi, którą kiedyś od jednego z nas doznał starał się nam za nią po swojemu, w jak najlepszy sposób wywdzięczyć. Był to traktament, który serce ofiarowało żołądkowi z wielkim smakiem i dobrem zrozumieniem. Właściciele hotelów kiedy już poczują się do wdzięczności, posuwają ten przymiot aż do rozrzutności. Można powiedzieć, że zwłaszcza pod tym względem nie mają oni nic wspólnego z francuzkiemi właścicielami hotelów.

Na deser owoce wszystkich ziem szczęśliwych, łakocie wszystkich krajów ucywilizowanych, elixyry wszystkich ludów długo żyjących, cygara wszystkich Hawan woniejących — i nagle usłyszeliśmy dźwięk fortepianu, dźwięk niezwyczajny, bo rozlewał się w dziwną jakąś melodję i poezję. Jeden z nas poeta dramatyczny wyrzekł słysząc te dźwięki. »Ten fortepian dobrze jest natchniony, on śpiewa o miłości.«

Tak jest, ten fortepian śpiewał o miłości, *o miłości smutnéj* może, a i tego rodzaju muzyka nie jest bez wdzięku. ta muzyka miłości nieszczęśliwéj, zdawała się uśmiechać do nas, i objawiać jakby lekką chęć podzielenia naszéj wesołości.

Przyklasnęliśmy zdaleka z kieliszkami w rękach i z pewnym rodzajem rozczulenia artyście niewidzialnemu, który raczył obdarzyć nasze pijaństwo wieńcem róż i fijołków.

Ten wieniec tajemniczy pomieszał do reszty przytomność towarzysza naszego autora śpiewek. Zamiast wypróżnić ostatni kieliszek, nasz wesoły przyjaciel postawił go smutno na stole; wziął go potém napowrót ręką drugą, zbliżył do ust, i do wina, które miał wysączyć, spłynęła łza.

— Co czynisz, niebaczny?! — zawołał dziennikarz—mieszasz wodę do wina.

— Wybacz mi — odrzekł poeta; — spostrzegłem w téj chwili w moim kieliszku kobietę, w któréj się kocham, a która nie jest mi wzajemną!....

— Pij! pij w każdym razie!

— Nie, nie!.... ona tam jest na dnie kieliszka..... niech tam pozostanie, może się przynajmniéj utopi.

Zazdrość czyniła go srogim, uśmiechał się do téj krwiożerczéj myśli. Na szczęście dla téj biednéj kobiety, która miała się utopić, dramaturg porwał kieliszek sąsiada, wypróżnił go jednym tchem, i rzekł, stawiając go napowrót przed rozkochanym poetą.

— Ocaliłem twoją ukochaną..... podziękujesz mi później za to.

A sentymentalna serenada owego nieznanego fortepianu trwała ciągle.

— Któż to nam przesyła te wszystkie prześliczne melodje w miejsce śpiewek stołowych. — zapytałem właściciela hotelu,—czy przypadkiem nie stanęła tutaj na mieszkanie moja gienjalna przyjaciołka pani Pleyel?

— Nie panie. Pani Pleyel nie ma w Liège, nie była tu wcale tego roku, ale dziwnym wypadkiem fortepian, który panowie słyszeliście przed chwilą, znajduje się właśnie w tym samym salonie, który pani Pleyel zajmuje, kiedy mieszka u mnie.

— Pojmuję już.... Musiała zapewne zostać jakaś cząstka gienjuszu wielkiéj artystki w tym salonie, wgłębi tego fortepianu, i ta cząstka musiała natchnąć muzyka, którego grze przyklasnęliśmy. Ach pani Pleyel! Marja Pleyel! co to za kobieta! co to za artystka! Ile wdzięków i rozumu! nie rachując już talentu, którym gienjusz muzyki tak hojnie ją obdarzył. Pijmy za zdrowie pani Pleyel, a opowiem wam, jakim szczęśliwym trafem dostąpiłem zaszczytu poznania jéj i przyjemności podziwiania jéj gry.

II.

Przejeżdżałem przez Belgję w r. 1847 z dwoma serdecznemi przyjaciołmi Augustem Lireux i Feliksem Solar, jednym śmiejącym się zawsze z dowcipem drugim marzącym zawsze z fantazją. Duch opiekuńczy naszéj podróży zrządził, żeśmy spotkali panią Pleyel w wagonie kolei żelaznéj, prowadzącéj z Bruxelli do Kolonji. Kochaliśmy już ją wszyscy trzéj, nie znając jéj wcale; mieliśmy uwielbiać ją zobaczywszy, a raczéj posłyszawszy.

W Liège w tym właśnie hotelu, w którym stanęliśmy razem z nią, pani Pleyel raczyła zaimprowizować koncert dla oczarowania publiczności złożonéj z trzech tylko słuchaczy. Ten uroczy koncert zaczął się dopiero o północy. Artystka usiadła przed fortepian, a ja wpatrywałem się w nią ciągle, była bowiem prześliczna, z wyrazem z tęsknoty na twarzy, ale ten wyraz tęsknoty był zachwycający. Ubiór miała na sobie oryginalny i poetyczny, wybornie zastosowany do chwili i okoliczności.

Pani Pleyel raczyła przez większą część nocy napełniać serca nasze uwielbieniem, melodją i zapałem. Na swoim fortepianie dała nam koncert wokalny i instrumentalny, mówię *wokalny*, bo z pod jéj palców głos ludzki zdawał się śpiewać. Nigdy nie sądziłem, żeby w duszy fortepianu mogło się zawierać tyle rozumu i namiętności, tyle radości i smutku, tyle boleści i śmiałości, tyle gracji i rozczulenia. Ta dusza zdawała się posiadać przeznadzwyczajne zjawisko wszystkie nerwy serca kobiety. Lireux nie śmiał się już wcale, ta muzyka rozrzewniła jego dowcip, Solar marzył ciągle, ale w téj chwili marzenie jego przybrało postać prześlicznéj rzeczywistości.

Z rana wróciwszy do mieszkania z mojemi dwoma przyjaciołmi, z mojemi dwoma towarzyszami podróży, rzuciłem się ubrany na łóżko i starałem się przywieść sobie na pamięć głos i serce tego tajemniczego fortepianu. Marzyłem o nim aż do dnia białego na wpół śpiący na wpół rozbudzony w jednym z tych obłoków zapomnienia i pamięci, szaleństwa i jasności pojęć, który można by nazwać, brzaskiem snu.

III.

— Czy jesteś pan pewny — zapytałem właściciela hotelu— że ten fortepian, który tak prześlicznie śpiewa, nie jest sercem śpiewającem pani Pleyel? Zdaje mi się, że słysze ją, że ją poznaję..... Ale nie, to głos przeszłości, który odżywa się w mojéj pamięci.

— Fortepian, który dziś wieczór daje panom serenadę, jest własnością artysty niemieckiego, artysty Wiedeńskiego, i zdaje mi się, że on bardzo chętnie popisał by się przed panami ze swoim talentem.

— Czy mówi po francuzku?

— Mówi wszystkiemi językami Europejskiemi.

— Czy młody?

— To dziecko jeszcze prawie.

— Więc podróżuje jako artysta?

— I jako wielki pan.

— A może ten wielki pan jest dumnym?

— Bardzo wątpię, bo artysta jest skromnym aż do bojaźliwości.

— Jakież jego nazwisko?

— Juljusz Egghard.

— Może go pan każe się zapytać, czy nas przyjmie?

— To już zrobione. Przyjmie panów kiedy zechcecie. Za dziesięć minut jeżeli to się będzie zgadzać z wolą panów podadzą herbatę w salonie pana Juljusza.

— To niesłychanie się zgadza z naszą wolą; możesz pan kazać podać herbatę. Czy masz pan pomarańcze.

— Zaraz będę je miał.

Polecam moim czytelnikom herbatę z pomarańczami, jako przewyborny przysmak.

Właściciel hotelu oddalił się i wrócił za chwilę; herbata zaraz miała być podaną i szukano pomarańcz po całem mieście, a młody artysta czekał już na nas. *(d. n. d.)*

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiej. — Uwiadamia że w dniu 4 (16) marca r. b., odbytą zostanie w magistracie miasta Warszawy, w terminie skróconym, przez opieczętowane deklaracje, in minus licytacja, na dostawę potrzebnych dla drogi żelaznéj miar rossyjskich i narzędzi mierniczych. Warunki szczegółowe na przedsiębierstwo to, przejrzane być mogą każdodziennie, wyjąwszy świąt i niedziel, od godziny 10éj z rana do 2éj po południu, w dyrekcji drogi żelaznéj na stacji głównéj téjże drogi żelaznéj, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą, jak również w magistracie miasta Warszawy. — Warszawa dnia 20 lutego (4 marca) 1855 roku. — Dyrektor, jenerał-major *Schenschine.* — Naczelnik kancelarji, radca honorowy *Kulikowski.*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Pols. Boscy Maury. ob. z Lipy i Maksym. ob. z Gorynia. — *H. Sław.* Gałecki Ludwik ob. z Radomia. — *H. Angiel.* Grabkowski Ferdy. ob. z Rdzuchowa. — *H. Litew.* Uempicki Feliks ob. z Nowéj wsi. — *H. Wileń.* Morzkowski August ob. z Rząśnika, — *H. Sas* Wylazłowski Stan. ob. z Łęgonis.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Burzyński Ant. ob. do Tuchowic, Domaszewski Bolesław ob. do Paprotni, Pławski Edw ob. do Surczy, Zachert Wilhelm ob. do gub. Grodzieńskiéj.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w połud. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 9 cali 8.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 19ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Lutego [7 Marca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.